



SPORTOWY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 94 (1240)

DNIA 5 LISTOPADA 1936 ROKU

ROK XVI

Smutne rewelacje o próbach przekupstwa graczy potwierdzone na zebraniu Ligi

Warszawa, 4.XI

We wtorek wieczorem zwołane zostało nadzwyczajne posiedzenie zarządu Ligi...

Wagę sprawy dokumentuje fakt, że w lożalu Ligi zebrał się wszyscy członkowie zarządu z prezesem min. Jaroszyńskim na czele...

Przed posiedzeniem wpłynęły jeszcze dwa dokumenty: list Śląska, protestujący przeciw walkoverowi w związku z niedzielnym meczem z Garbarnią...

W czasie posiedzenia dyr. Donnerstag potwierdził w całej rozciągłości zarządy przytoczone w ostatnim „Przebiegu Sportowym”...

Po zapoznaniu się z aktami dowodowymi, rozpoczęły się obrady. W rezultacie uchwalono przeprowadzić dochodzenia i to już nie w oparciu o relacje prasy...

Celem zapewnienia śledztwu najdalej idącej bezstronności i zapobieżenia nbocznym

wplywom, postanowiono zawiesić aż do ukończenia dochodzeń zarówno K. S. Dab, jak i K. S. Śląsk.

Jak slychać, motywy zawieszenia Śląska mają charakter prewencyjny, a do pewnego stopnia są również reakcją za przetrzymanie oskarżeń, które, zdaniem zarządu, należało natychmiast wysunąć.

Celem przeprowadzenia dochodzeń wydelegowano na Śląsk wiceprezesa Ligi kpt. Kublina.

Jak się dowiadujemy dalej z kół zbliżonych do PZPN najwyższa magistratura piłkarska pilnie obserwować będzie dalszy rozwój wypadków. W grę wchodzi obecnie nie prestiż takiej czy innej organizacji, lecz dobro całego piłkarstwa.

Po złożeniu zeznań przez inż. Donnerstaga zarząd obradował jeszcze bardzo długo. Korzystając z tymczasowej przerwy dyr. Donnerstag prosił o poinformowanie nas o szczegółach sprawy.

— Całe oskarżenie pod adresem Dębu podtrzymałem przed zarządem Ligi i podtrzymuję w dalszym ciągu.

Mam w ręce protokołarne zeznania członków naszego klubu, którzy śledzili całą sprawę i widzieli, jak postępowali panowie z Dębu komunikowali się z Mrozkiem. Obalam całkowicie twierdzenie tamtej strony, że ci, którzy pertraktowali z Mrozkiem, nie są członkami Dębu.

Interesujący dialog
O proszę, to jest list Dębu z jego podpisem. Chyba więc nie ma żadnej kwestii.

Dla uspokojenia sumienia
Ale to ni był sporadyczny wypadek. Przed ostatnim meczem z Garbarnią też proponowano mu pieniądze.

Ważne powody
Z tym łączy się też kwestia meczu niedzielnego z Garbarnią. Kiedy zakomunikowała nam ona, że mamy grać rano, odpowiedziałem odmownie.



POGOŃ — WARSZAWIANKA 2:0
Nieudany wypad Sachsa, którego powstrzymał Lemiszko. W tytle Kwiata.

ktos, że wymyślił on tę rzecz. Ale nie, bo inż. Durczok nie tylko tam był, ale i ja byłem z nim razem przy jednym stoliku.

Było to po zebraniu zarządu Śl. ZOPN, gdzie razem zasiedliśmy. Specjalnie zacząłem rozmowę o niedzielnym meczu między naszymi drużynami.

— Wie pan co, mówię, myślę, że zmienimy stadion i Mrozek nie będzie grał.

— Dlaczego?

— Bo mamy młodego, bardzo dobrego bramkarza.

— E, niech pan lepiej wstawi Mrozka, to ratujemy, mówił mi inż. Durczok.

— No dobrze, pytamy teraz my, a dlaczego w takim razie Mrozek dał panu owe 300 zł i wyszedł Dab?

— Bo bał się, gdyż czuł, że jest pilnowany wszystko może się wydać.

nego z Garbarnią. Kiedy zakomunikowała nam ona, że mamy grać rano, odpowiedziałem odmownie. Początek meczu rano narzą nam na dodatkowe straty finansowe, bo musimy wyjechać w sobotę wieczorem, a na nasze zapytanie, czy Garbarnia nam to pokryje, nie mieliśmy odpowiedzi.

Przedo wszystkim zaś cała poprzedzająca to wszystko akcja Dębu kazła nam być ostrożnymi i woleliśmy grać jednocześnie z meczem Dab — LKS. Bo kto wie, czy w razie naszej wygranej z Garbarnią, nie doszło by do porozumienia w Katowicach.



BACZNI WIDZOWIE
niedzielnego meczu Polonia — Makabi: Matuszewski, Czortek i pani Bąkowska, za którą widać uśmiechniętą twarz męża.

75 - meczów
POLSKI
str. 5-ta



MINUTA CISZY
ku uczczeniu pamięci ś. p. dr. Michalowicza przed meczem Cracovia — Brygada. Od lewej gra cze częstochowscy: Glowacki, Zabhorski i bramkarz Krzyk, o którego pochodzeniu z Czechosłowacji krąży przedziwne legendy.



ORZEŁ CZY RESZKA?
pyta sędzia meczu Pogoń — Warszawianka p. Schneider kapitana drużyny warszawskiej Smoczka. Albański, kapitan drużyny lwowian, czeka (w środku) na wynik losowania.

Cracovia gra więc w „International Interclub Tournament”. Nie wiele coby brać, aby cała konkurencja wzięła w łeb. Konferencja praska była spóźniona przynajmniej o miesiąc, i dlatego niema w pucharze Niemców, który nie chcieli czekać do ostatniej chwili z montażem swego sezonu, i dlatego nie bez ociągania się przystąpili do pucharu Austriacy.

Prawdę mówiąc, nowa konkurencja nie jest ani dla Pragi, ani też Wiednia atrakcją. LTC i obie drużyny wiedeńskie WEV i EKE wybijają się wyraźnie ponad poziom reszty uczestników. O ile LTC, WEV czy EKE oczekiwane będą w Bukareszcie, Budapeszcie czy Katowicach ze szlonym zainteresowaniem, o tyle występy Polaków, Rumunów czy Węgrów w stołecznym Czechosłowacji i Austrii, które oglądały najwyższą klasę światową nie będą atrakcją.

Cracovia, jak wiadomo, dostała się do silniejszej ale liczebnie skromniejszej grupy. Czy powinna być zadowolona? Moim zdaniem — bezwzględnie tak, choć szanse dostania się do pułki finałowej są tu mniejsze, niż gdyby grała w grupie drugiej. Ale i grupa druga nie jest słaba, gdyż BKE to prawie reprezentacja państwowa Węgler, WEV to zespół klasowy, Sparta praska sprawa Kanadyjczyka Murray Teepla, a w „Telephon Clubie” gra już dwu czołowych zawodników Wembley, Canadians Queen i Williams.

Cracovia w grupie drugiej wobec większej

ilości gier (12, a w grupie Cracovii tylko 6) i rozbiła punktów, mogłaby może zdobyć drugie miejsce. Cracovia musi jednak pamiętać, że przystępując ona do pucharu bez własnego lodowiska i że ryzyko sprowadzenia nieatrakcyjnego klubu rumuńskiego z dalekiego Bukaresztu jest bez porównania większe od sprowadzenia silnego EKE czy LTC.

A tak o powodzenie finansowe może być Cracovia spokojna, a powodzenie sportowe powinno również dopisać, tembardziej, że wolno drużyny zasilać przez graczy i obcych klubów. Cracovia może np. jechać do Pragi

naszemu do Wiednia wypożyczyć na mecz „cupowe” powiedzmy Ludwiczaka, Zielińskiego czy Kasprzyckiego.

Kalendarzyk imprez jest dla klubu polskiego o tyle korzystny, że pierwsze dwa mecze odbędą się w Katowicach, choć pierwszy, z LTC, może nieco za wcześnie. Mecz wyjazdowy Cracovii są bardzo ciężkie, gdyż następują jeden po drugim, ale tu już grały rolę względy finansowe. Wobec tego jednak, że może wyjechać drużyna 12-to osobowa, Cracovia może zabrać aż 11 graczy.

Tadeusz Sachs



WURM I PIETRZAK
spotkali się w ramach meczu Geyer — I. K. P. w Łodzi. Zwyciężył Pietrzak.



LEGIA ATAKUJE BRAMKĘ WISŁY
Gierula z trudem wybija piłkę na róg, przed nadbiegającym Radeklem.

Bilans niegodny roku olimpijskiego

Lekka atletyka ciągle jeszcze bezskutecznie walczy z brakiem rezerw

Tak niezwykle charakterystyczna dla polskiego sportu nierówność poziomu i nieumotywowane ogólnym stanem fantastyczne odskoki najlepszych wyników, osiągniętych w ubiegłym sezonie lekkoatletycznym punktu chyba kulminacyjnym.

„Przebieg” okrągłej minuty, dzieląca wynik Nojego (5 km.) od drugiego naszego biegacza, przebiega... 20-tu (!!) metrów dzieląca wynik Łokajskiego od dziesiątego na liście oszczepnika, czy też podobna sytuacja wśród tyczkarzy (różnica... 57 cm.), średniodystansowców, sprinterów i plotkarzy — to objaw stanowiący niepokojący.

Dlatego, zanim jeszcze przystąpimy do szczegółowej analizy, na którą pozwala nam statystyka, prowadzona od lat sześciu, możemy stwierdzić, że postępy tej gałęzi sportu są niewystarczające. Niewystarczające, bo w szeregu konkurencji notujemy spadek wyników, a w innych, gdzie odnajdujemy nieznaczne podniesienie poziomu, cała zasługa spada na nieliczne jednostki, które nie znajdują oparcia w godnych siebie zastępcach.

Tryko w kilku wypadkach sytuacja jest lepsza, ale jak na rok olimpijski, w którym zawsze dotychczas panowało wielkie ożywienie i gwałtowne podniesienie ogólnej klasy, nieznaczny przyrost centymetrów, czy ubytek sekund, jest zdobyczą o wartości bardzo względnej.

Podobnie, jak w latach ubiegłych, rozważania nasze opieramy na przeciętnym wyniku najlepszej dziesiątki zawodników we wszystkich konkurencjach klasowych. Nie potrzebujemy uciekać się do porównań względnych, lekka atletyka opiera się przede wszystkim na ściśle mierzonym wyniku, to też wyznacza ocenę daje obraz najdokładniejszy i przy ocenie sytuacji decydujący.

Spójrzmy na tabelę. Oto dorobek sześciu lat pracy naszych lekkoatletów. Cyfry, podane tłustym drukiem, to wyniki najlepsze, inaczej mówiąc — rekordy przeciętnego poziomu.

A teraz przystępujemy do rzeczy, rozpo-

czynając od konkurencji zasadniczej — od szprintu.

Jak widzimy, przeciętna szprinterska nie osiągnęła poprawy, ustępując „rekordowi” z roku 1934-go. Co gorsza, kilka wyników zdaje się mieć źródło w... fałszerstwie, czy też w złym mierzniu czasu. Dowiodły tego własne zawody w Warszawie, na których dwu zśród naszych laureatów skompromitowało się szprint.

Poziom czystego szprintu jest zatem nadal fatalny, a ten chorobliwy stan braku szybkości ciąży fatalnie na całości naszej lekkiej atletyki.

ZASŁONA NAJSZYBSZY

Najszybszym Polkiem jest obecnie Zastona, czego dowiodł niejednokrotnie. Niestety, nie jest on pierwszej młodości (26 lat), to też trudno się po nim spodziewać postępów rewelacyjnych. Podobnie ma się sprawa z Trojanowskim II, który razem z Zastoną tworzy parę reprezentacyjną — bezkonkurencyjną w kraju, ale mało groźną dla ekstraklasy zagranicznej.

Młodych, obiecujących talentów w dalszym ciągu nie widać. Wszelkie „rewelacje” zawiodą przy każdej poważniejszej próbie.

Nie wiele lepiej przedstawia się sytuacja na dystansie 200 metrów, mimo, że padł tutaj rekord przeciętny. Przewodzi Sliwak, ale mimo wyniku, odbiegającego jaskrawo od wszystkich następnych (22 sek.), ani razu nie potrafił udowodnić swej wyższości. Zastona, który wygrał wszystkie ważniejsze pojedynki, jednego groźnego konkurenta znaleźć mógł... w Binłakowskim, który w sezonie ubiegłym nadal pozostał niepokonyty.

Zdecydowaną poprawę znajdujemy dopiero w biegu 400 mtr. „Rekord” pobity został w stylu imponującym, dzięki wysiłkowi szeregu zawodników, walczących o miejsce w desygnowanej do Berlina sztafety.

Pierwsze miejsce zajmuje Binłakowski razem ze Sliwakiem (49,6), który niewątpliwie na tym dystansie czuje się najlepiej. Do najlepszego wyniku zdolny był jednak przede



wszystkim Kucharski, który jednak w okresie najlepszej formy tego dystansu nie biegł.

Biegaczem przyszłości i materiałem na rekordzistę jest Gassowski. Błyskawicznie postępy, jakie poczynił, nie miały dotychczas w Polsce precedensu.

REKORD KARIERY

Ten sam biegacz zajmuje drugie miejsce za Kucharskim w biegu 800 mtr. I tutaj wzbudza nadzieje jeszcze większe. Jego wrodzony talent, poparty wspaniałym duchem walki, może mu zapewnić przyszłość, nie gorszą od Kucharskiego. O tym ostatnim nie mam powodu się rozpisywać; wynik (1:51,7), który ciągle jeszcze daleki jest od „ostatniego słowa” najlepszego z wśród naszych biegaczy, mówi sam za siebie.

Gorsza sprawa, że na tych dwu ludziach ciężko się kolekcja rasowych biegaczy. „Pół mili”. Brak innych talentów, czy też zah-

1) Kucharski stara się minąć Gassowskiego w biegu 800 mtr. 2) Owens, 3) Kłemczak, 4) Szaleta olimpijska: Trojanowski II, Zastona, Sliwak, Kucharski, 5) Noji podczas biegu 5 km., 6) Łokajski, 7) Schneider, 8) Turczyk, 9) Niemiec, 10) Gierutto, 11) Duplicki, 12) Hofman, 13) Fiedoruk, 14) Zastona.



mowanie dalszego rozwoju, odbiło się na przeciętnym wyniku, który jest słabszy od zeszłorocznego.

Na 1500 mtr. wyniki liderów odskakują od pozostałych jeszcze jaskrawiej. Kucharski odkrył w sobie nowe możliwości, być może — nie mniejsze, niż na 800 mtr. Noji biegł jedynie poto, aby skontrolować własną szybkość i aby po udaniu się tej próbie, przystąpił do właściwej specjalności z większym zaufaniem we własne siły.

Nieco talentu zdradza jeszcze Orłowski, który jednak nadal szaleje bez opamiętania i bez racjonalnego planu. Reszta naszych „milerów” nie reprezentuje netykalnej uczciwej klasy, ale i poważniejszych nadziei na przyszłość. Brak postępu w tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą.

NOJI I TYLKO NOJI

Na 5 km., mamy już tylko jedno nazwisko: Noji bije wszystkich krajowych rywali o... całe okrężenie, to też Związek musi się poważnie zatroszczyć nad wyszukaniem dla niego partnera do spotkań międzypaństwowych. Na szczęście, talentów jest dużo, z wśród których Wasilewski, Herman, Gwóźdź i Stokłosiński zastępują na szczególną opiekę.

Obecnie sytuacja jest jednak zdecydowanie zła. Dość powiedzieć, że 10-ty na liście z roku 1934-go miał wynik (15:46) lepszy od... 3-go z listy tegorocznej!

Sytuacja na 10 km. uległa dużej poprawie, ale jedynie z powodu większej obecnie popularności tego dystansu. Nazwiska powtarzają się naogół te same i również, poza Nojima, brak klasowych reprezentantów. Listy plotkarzy przedstawiają obraz poprostu przykrezy. Zarówno na 110 jak i na

400 mtr. notujemy kompromitujący upadek. Po wyczerpaniu się starej gwardii, pozostał na placu albo wystąpił weteran, albo też zawodnicy surowi, bądź pozbawieni krzyżu talentu. Pewną klasę reprezentuje tylko Niemiec (110) i Maszewski (400), a poważniejsze nadzieje wzbudzać może jedynie Gassowski i ognisty „Owens”, który zresztą bardzo jeszcze dużo musi pracować nad sobą.

Równie fatalnie wyglądają sztafety. 4x100 mtr. w demerwującej sposób stół na martwym punkcie, a 4 x 400 mtr., mimo doskonałych rekordów reprezentacji — w wykonaniu klubów doznało zupełnego upadku. Dość powiedzieć, że obecny czolowy wynik AZS-u jest gorszy o pełne dwie sekundy od wyniku Warty z roku 1931-go!

Przechodzimy teraz do skoków.

SKOK WWYŻ NA PIĄTKĘ

Sytuacja w skoku wwyż, przez długie lata beznadziejna, dziś, dla odmiany, przedstawia się znakomicie. Dziesięciu ludzi przekroczyło wysokość 180 cm., 5-ciu z wśród nich — 185, a dwu — 190 cm. W tej wyborowej dziesiątce wszyscy mają wiele talentu i widoki na dalszą poprawę.

Pławczyk przewodzi za tem stawce, która może być chlubą naszej lekkiej atletyki. Obok znanych skoczków, wyróżnić należy talent młodych „gwiazd” — Semkowicza i młodzieńczego „Mokszkiego”.

W skoku wdał, poza dalszym rozwojem talentu Hankego, nie ma nic ciekawego do zanotowania. Wszystko zostało po staremu — brak dobrego wyniku, a poziom ogólny trochę się nawet obniżył. Rzecz charakterystyczna, że większość wyników padła w pierwszych tygodniach sezonu, a potem nastąpił zastój absolutny.

Z tyczką jest niedobrze. Sznajder, obezwładniony na długo kontuzją, podobnie, jak i Moronczyk, musiał zrezygnować chwilowo z pobicia rekordu. Kłemczak również nie miał dobrych warunków pracy, a wszyscy inni raczej obniżyli wyniki, w kilku wypadkach (Zakrzewski, Mucha) sprawiając nam zdecydowany zawód. Tu poziom, niestety, nie zresztą nierówny, obniżył się wyraźnie.

Klasa specjalistów trójskoku doznała poprawy. Szkoda tylko wielka, że czolowi przed stawiciele — Luckhaus i Hoffmann walczyli z brakiem szybkości, która może im uniemożliwić dalszy rozwój. Weteran Nowak zadebiutował w nowej specjalności znakomicie, ale zwyciężony daremną walką o awans olimpijski, znowu wycofał się z pola.

Przechodzimy wreszcie do dziedziny ostatniej — do rzutów.

Tutaj notujemy trzy kolejne „rekordy przeciętnej” w kuli, dysku i oszczepie.

BEZ HEIASZA — TEŻ DOBRZE

Poprawa w kuli widoczna jest na całym froncie. Mimo, że najlepsze, nieoficjalne wyniki Heiasza (15,99; 16,55) nie mogły być zanotowane, mimo że Tilgner z niezrozumiałych powodów zadowolili się dwoma bodaj startem i wynikiem o... półtora metra gorszym, niż w roku ubiegłym, stan mamy obecnie rekordowy. Obok ogólnej poprawy podkreślić musimy rozwój pełnych nadziei talentów Gierutty i Fiedoruka.

W dysku — w przeciwieństwie do większości konkurencji, mamy poziom znakomicie wyrównany. Ten wyrównany poziom, mimo delikatnej poprawy, stół jednak nadal w ręce najmłodszych wyników najszybszej lekkiej atletyki. Poza Gieruttą, który zresztą zanadto się poważnie, próżno szukamy godnego reprezentanta.

Małą poprawę mamy i w oszczepie, ale tu obserwowany gwałtowny przebieg od

wielkiej światowej klasy do zupełnej miernoty. Łokajski i Turczyk wydawali się całkowicie w pierwszym wspólnym pojedynku, a inni zadowolili się poziomem z przed 6-m lat. Brak szkoly i właściwej opieki daje się większości prowincjonalnych zawodników poważnie we znaki.

Ostatnia konkurencja, to młot. Nieznaczna poprawa rekordu Polski nie odbiła się na podniesieniu poziomu, który nadal pozostał beznadziejny. Węglarczyk poprawił się bardzo, natomiast Imlela zawiodł poważnie nadzieje, jakie pokładaliśmy w jego sile i... wadze.

O dziesięcioboju nie wspomniemy z dwu powodów. Po pierwsze dla tego, że nie mamy do zanotowania nic godnego uwagi, a po wtóre — że po zmianie punktacji się rozporządzamy materiałem porównawczym.

Skończyliśmy zatem niezbyt wesoły bilans roku olimpijskiego. Dziś zaczynamy już ze strachem myśleć o losach przyszłego sezonu. Doświadczenie nas uczy, że zwykle po roku olimpijskim następowało chwilowe zahamowanie rozwoju. Gdyby tak miało się stać i w roku przyszłym, wodzowie polskiej lekkiej atletyki mogliby z czystym sumieniem popłynąć gremialnie hara-kiri.

Ostatnia nadzieja, to perspektywa meczu z Niemcami. Dopiek tak pasjonującej rozprawy może pobudzić wszystkich do potężnej pracy nad sobą i przynieść nowe wyniki, godne tradycji zwycięstw Rusocńskiego, Kucharskiego czy Sznajdera.

Bodajby się tak stało...

W. Trojanowski.

| | 1931 | 1932 | 1933 | 1934 | 1935 | 1936 |
|------------|----------|----------------|----------|-----------------|----------------|-----------------|
| 100 mt. | 1.99 | 0.97 | 10.91 | 10.9 | 1.96 | 10.93 |
| 200 mt. | 23.01 | 22.90 | 23.34 | 3.10 | 22.97 | 22.87 |
| 400 mt. | 51.83 | 51.63 | 51.88 | 51.45 | 51.1 | 50.76 |
| 800 mt. | 2:01.09 | 1:59.21 | 2:00.4 | 1:58.91 | 1:58.44 | 1:54.52 |
| 1500 mt. | — | 4:08.37 | 4:11.32 | 4:06.33 | 4:08.51 | 4:07.43 |
| 5 00 mt. | 15:58.30 | 15:52.38 | 15:50.03 | 15:29.56 | 15: 7:15 | 15:42.41 |
| 10000 mt. | 35:37.9 | 34:10.0 | 34:28.6 | 34:01.1 | 34:01.66 | 33:23.65 |
| 110 pł. | 16.34 | 16.05 | 16.13 | 16.10 | 15.87 | 16.09 |
| 400 pł. | 5.75 | 59.15 | 0.12 | 60.33 | 59.54 | 60.49 |
| 4 x 100 m. | 45.44 | 45.36 | 45.74 | 45.42 | 45.01 | 45.10 |
| 4 x 400 m. | 3:36.9 | 3:36.41 | 3:41.2 | 3:49.46 | 3:39.45 | 3:38.02 |
| wzwyż | 1'6.75 | 178.65 | 180 | 180.0 | 183.10 | 184.35 |
| wdał | 684.5 | 686 | 692 | 69.7 | 698.1 | 697.5 |
| tyczka | 348.4 | 361.1 | 357.3 | 368.3 | 375.7 | 669.9 |
| trójskok | 12.943 | 12.838 | 13.278 | 13.47 | 14.47 | 14.824 |
| kula | 13.039 | 13.493 | 14.018 | 4.178 | 4.366 | 14.478 |
| dysk | 39.95 | 40.65 | 41.6.9 | 42.519 | 42.635 | 42.88 |
| oszczep | 56.96 | 58.69 | 57.646 | 59.436 | 51.102 | 59.575 |
| młot | 31.238 | 32.536 | 33.32 | 35.201 | 37.682 | 37.514 |

Dynamit w pięści

Lista dziesięciu bokserów polskich o najsilniejszym ciosie



Konferencja... na zwijmy to tak poważnie. Tak jest, odbywamy z Pawłem Szydłom regularnie konferencje w każdej drodze. Ta ka pogawędka już weszła w krew, trudno się bez niej obejść. Ja stoję pod piecem, a Szydło przede mną demonstruje jakiegoś bójece swingi czy erochety. Muszę się co chwila, chcąc nie chcąc, biokować i prosić aby już zakończył swój ciekawy pokaz.

Dyskutujemy o ostatnich wydarzeniach bokserkich, nieucemy od góry do dołu wszystkie sale treningowe, zapuszczamy się na ringi Paryża, Londynu a nawet Nowego Jorku... i często taka konferencja kończy się małą kłótnią.

Naprawdę ostatniej środy posprzecząliśmy się nie na żarty. Ja twierdziłem, że H. Chmielewski ma najsilniejszy cios w Polsce, a Szydło upierał się, iż wcale tak nie jest.

— No, to niech pan ułoży listę najlepszych meczów polskich, sklasyfikując takich chłopaków, których cios jest najsilniejszy i wysła bez apelacji w krajnie marzeń — proponuję.

Mowa o takich bokserach, którzy przystąpi na świat już z dynamitem w pięści. Odrzucamy jedynie naszych najcięższych. Te ciosy, poparte dziesiątkami kiloqramów nie będą dla nas miarodajne.

A więc po długim namyśle Szydło ogłasza następującą listę:

1) Misziurewicz, 2) Świrka, 3) Chmielewski, 4) Sobkowiak, 5) Kozłowski, 6) Krzemliński, 7) Rothok, 8) Koziołek, 9) Rogalski, 10) Brzózka.

— Dlaczego nie Chmielewski na czele? — Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że tę listę ułożyłem na podstawie moich obserwacji z zeszłorocznego sezonu oraz początków bieżącego. Gdybym brał pod uwagę obecną kondycję, to przecież „Chmiele” wogóle nie można by klasyfikować. Osobiście nie wierzę, aby kiedykolwiek mógł odzyskać swój dawny punch po chorobie ręki.

Chmielewski nie nokautuje czysto. Rzadko się zdarza aby przeciwnik już nie powstał. Łodziński posyła przeciwników na deskę, ale on! są tylko zamroczeni — a nie są nieprzytomni. Weźmy jego walkę z Belgiem Deschryenem, Łodziński tyłk raz trafił prosto na punkt, a Belg ustał na nogach.

Co innego taki Misziurewicz, jeśli on czysto trafił, to przeciwnik już się nie podnieśli. Przykład — Garnarek. Krótki cios z prawej Misziurewicza jest najsilniejszy w Polsce. Niestety poznać go można zbyt mało serca do walki i dlatego tak rzadko dobrze trafia.

Lewy pół-sierp, pół-cep Świrki jest do brze znany wszystkim polskim bokserom.

Jest on zbyt długi, ale i tak diablenie silny.

Ciosy „Chmiele” są raczej destruktcyjne, od jednego jego uderzenia rzadko kto idzie na deskę. Najgroźniejsza są jego prawe proste. Wielkim plusem todzianina jest, że bije silnie z obu rąk.

Sobkowiak był dłuższy czas pod moją opieką, proszę mi wierzcie, że ten chłopak ma niezwykle efektowny cios. Krótki, bardzo suchy pół-swing, pół-sierp, zwala z nog jak pioran. Niech zresztą opowie ten Australijczyk na Olimpiadzie, który próbował tego ciosu. „Sobek” bije nieco za szeroko, ale jeśli udoskonalni technikę uderzenia, stanie się bardzo groźnym puznerem.

Kozłowski wali jak młotkiem. To są ciosy mordercze lecz mało suche. Gdyby je mógł króćle wyprowadzać, „nabrałby suchości”.

Krzemiński to bokser jednorodny. Ale ten jego sierp z lewej ma diabelną moc, a najgorzej jeśli trafi w wątrobę. Inna sprawa, że ataki jego są szablonowe i ciosy bardzo łatwo do uniknięcia.

Niestety, o Rothoku nie mogę nic powiedzieć, gdyż znam go tylko z opowiadań. Być może, że siódme miejsce nieco go krzywdzi.

Koziołek umie bić z obu rąk. Jego specjalność to prawy krótki sierp i lewy prosty.

Gdyby Rogalski nie miał prawej ręki rozbitkiej, której już nigdy nie wyleczy, postawił bym go bez wahania na pierwszym miejscu. Dziś jeszcze, jako pół-inwalida, jest niebezpieczny.

Można by dyskutować miejsce Brzózki, ale dowiódł on, że przegrane walki na punkty wygrał w ostatniej chwili jednym ciosem z prawej, a to chyba jest dostateczną legitymacją.

K. Gryźwiak.



SENSACJA ŁODZI

Była nią porażka I. K. P. z Geyerem. W ramach tego meczu Ostrowski (z lewej) pokonał Banasiaka.



BAJ (TARNOVIA)

jeń z najlepszych graczy swej drużyny.

Zaglądamy do archiwum P.Z.P.N.

75 meczów międzypaństwowych w świetle danych statystycznych

W wszystkich występach reprezentacji sportu polskiego w kraju czy zagranicą największą popularnością cieszą się bezspornie gry reprezentacji piłkarskiej. Tym dziwniejsze więc, że mimo licznych komunikatów, rozsyłanych przez P. Z. P. N. do prasy, szczególnie przed spotkaniem międzypaństwowym, wciąż jeszcze spotyka się mylące dane i fałszywe cyfry. Dlatego niewątpliwie zainteresuje czytelników oficjalny materiał statystyczny, dostarczony nam przez P. Z. P. N.

PO 75-CIU MECZACH

Nasza reprezentacja piłkarska rozegrała dotychczas 75 spotkań oficjalnych, t. j. spotkań ogłoszonych do F. I. F. A., jako międzypaństwowe.

Najwięcej gier (po 9) rozegraliśmy w Węgrami i Szwecji, następnie w Czechosłowacji i Jugosławii (po 8), w Rumunii (7), Lotwie (6), Austrii (5), Niemczech i Finlandii (po 4), Belgii, Estonii i Turcji (po 3), Norwegii i Danii (po 2), wreszcie w Amerykę Północną i Anglię (po 1).

Pozytywny stosunek bramek mamy z Estonią (6:1), Finlandią (13:8), Lotwą (25:9), Turcją (10:2), Rumunią (16:15) i Anglią (5:4). Al parsi stoimy z Austrią (10:10), Norwegią (6:6), Belgią (3:3) i U. S. A. (3:3). Negatywny stosunek bramek wykazuje bilans spotkań z Węgrami (10:23), z Czechosłowacją (18:18), Niemcami (3:8), Danią (3:6), Szwecją (17:22) oraz Jugosławią (23:25), przycyżym z dwoma ostatnimi państwami ilość zwycięstw i przegranych się równoważy.

20:12:35

Jak już z powyższych cyfr wynika, ogólny bilans nie jest dla nas korzystny. Wygraliśmy zaledwie 28 razy, 12 razy graliśmy na remis, a przegraliśmy aż 35 razy! Stosunek bramek jest również negatywny, jednak znacznie korzystniejszy, wynosi bowiem 161:163. Warto przy tej okazji podkreślić, że polskowiec zupełnie mylnie pojęcie, iż za dawnych „dobrych”, krakowskich lat P. Z. P. N. a bilans ten był znacznie korzystniejszy. W rzeczywistości przed rozłamem i przeniesieniem siedziby PZPN do Warszawy bilans był stale negatywny. Pozytywny stosunek bramek (34:80) osiągnęliśmy po raz pierwszy dopiero 16.10.1930 roku, zaś pozytywny stosunek zwycięstw do przegranych dopiero 2.10.1932 roku. Niestety już w maju 1934 roku ten stosunek wygranych do przegranych stał się znów ujemny. Natomiast stosunek bramek przechrzył się na naszą niekorzyść dopiero przed miesiącem, wskutek klęski w Beogradzie.

Napomyślniejszymi okresami były lata 1926, 1929 i 1932. Trzeba jednak pamiętać o tym, że w tych latach mieliśmy najslabszych przeciwników.

Negatywny bilans ogólny tłumaczy się w

znaczny stopień tym, że rozegraliśmy 43 spotkania zagranicą (w tym 5 na boiskach neutralnych), a zaledwie 32 razy korzystaliśmy z handikapu własnego boiska. W roku przyszłym niemal wszystkie spotkania odbędą się w Polsce, można wobec tego przypuszczać, że sytuacja znacznie się poprawi.

Na polskich boiskach zdobyliśmy 75 bramek, tracąc zaledwie 60, gdy na obcych (bez neutralnych) uzyskaliśmy wprawdzie również 75 bramek, ale straciliśmy 88.

Najszczęśliwsze były dla nas boiska w Poznaniu, Zagrzebiu i Rydze. Nie przegraliśmy na nich ani jednego spotkania. Najbardziej szkodliwymi okazały się Beograd, Budapeszt, Praga i Kopenhaga.

LEPIEJ PO PRZERWIE

Bardzo pouczająca jest statystyka, obrazująca wyniki osiągnięte w poszczególnych spotkaniach przed przerwą i po przerwie. Okazuje się, że wbrew nagnimnej opinii nas reprezentacji po przerwie graли naogół skutecznie, osiągnęli bowiem 91:80 bramek, gdy w pierwszych połowach zdobyli zaledwie 70 bramek, tracąc aż 83. Jedynie w latach 1925, 1930, 1931 i 1936, wyniki do przerwy były lepsze niż po przerwie. Logiczny stał wniosek, że o ile dawniej nasza reprezentacja brak było umiejętności technicznych i taktycznych, to obecnie brak jest wytrzymałości psychicznej i po części fizycznej. Mecze z Anglią, Norwegią, Lotwą i Danią potwierdzają słuszność tego spostrzeżenia.

W wymienionych 75 spotkaniach grało ogółem 165 graczy. Cyfra ta jest stosunkowo niska, świadczy ona nie tyle o doskonałości i wytrzymałości naszych graczy, ile o braku dobrego narybku, co powodowało wielokrotnie ponowne wstawianie „rezerw” starych, któ-

REKORD MARTYNY

„Rekordzista” jest Martyna, który brał udział w 32 oficjalnych spotkaniach. Za nim idą: Kotlarczyk II (31 razy), Bulanow (27), Kuchar i Kotlarczyk I (po 25), Pauczek (22), Sperling i Albański (21), Kuluza (20), Wodarz (18), Mysłak (17), Ciszewski (16), Stałński, Spójda, Matjas i Szczepaniak (po 15), Royman, Karasiak i Fontowicz (po 13), Gintel, Batsch, Gatocki i Dytko (po 12), Hanke, Balcer i Pice (po 11 razy) i Szerkie (10). Udział w meczach nieoficjalnych i sparingowych nie jest w tych cyfrach uwzględniony.

„Rekordzistami” pod względem długotrwałości utrzymania się w formie reprezentacyjnej są: Kuluza i Pazurek (10 lat), Bulanow (9 lat), Sperling, Royman, Ciszewski, Nawrot, Martyna, Kotlarczyk I, i Kotlarczyk II (8 lat) wreszcie Kuchar, Stałński i Balcer (po 7 lat), przy czym liczone są te lata, w których grali istotnie w reprezentacji. Wliczając lata, w których nie grał w reprezentacji, rekordzistą bezkonkurencyjnym byłby Bulanow, który po raz pierwszy wystąpił w roku 1922, a po raz ostatni w roku 1935.

Jeżeli idzie o pochodzenie graczy, to nasza reprezentacja składała się w poszczególnych okresach przeważnie z następujących graczy: 1921-1927 gracze krakowscy i lwowscy, 1928-1932 gracze krakowscy i warszawscy, 1933-1936 gracze krakowscy i śląscy, przy czym w ostatnim roku na czoło wyszli zdecydowanie gracze śląscy przed lwowskimi. W sumie gracze krakowscy zajmowali 327 pozycji, gracze warszawscy 154, gracze lwowscy 146, gracze śląscy 100, gracze poznanie 61 i gracze łódzcy 45.

Z podród zdobytych 161 bramek strzelili środkowi napastnicy 41, łącznicy 77, skrzydłowi 39 i obrońcy 6. Znaczący jest fakt, że dotychczas żaden pomocnik nie zdobył bramki. Ponadto uderza duża skuteczność skrzydłowych i relatywnie większa „bramkoczerność” środkowych napastników niż łączników.

NAWROT KRÓLUJE

Bezkonkurencyjnym królem strzelców reprezentacyjnych jest Nawrot. Zdobył on 17 bramek, czyli 10,5 proc. wszystkich zdobytych bramek, gdy „wicekrólowie” Stałński i Wodarz zapisał na swoje konto zaledwie po 10 bramek. Poza tą trójką najwięcej bramek zdobyli: Batsch i Balcer (po 9), Pazurek i Kozok (po 8), Kuluza i Reyman (po 7), Kuchar, Matjas i God (po 6), wreszcie Martyna (1) i Peterek (po 5).

Dzieląc graczy na okręgi, najwięcej bramek zdobyli krakowianie, pochodzący częściowo ze

śląska, dalej lwowianie, śląscy, warszawianie, pochodzący przeważnie z Krakowa, i poznaniacy. Z łódzkich graczy jedynie Król zdobył 1 bramkę.

Z podród bramkarzy najwięcej bramek pułcił Albański (37) i Fontowicz (32). Nie znaczy to oczywiście, by właśnie ci gracze byli naszymi najsłabszymi bramkarzami. Poprosiliśmy najlepszych bramkarzy i w najbliższych meczach, w których woleliśmy w najsłabszym przeciwnikami. Gdyby podzielone ilości puszczonych bramek przez ilość gier dano wywód „dobroci” bramkarzy, to kolejność wybitniejszych, ponad 5 razy grających bramkarzy byłaby następująca: 1) Loth—(po 1 bramce na mecz), 2) Domański (po 1 i 1/4), 3) Goerlitz (po 1 i 2/3), 4) Albański (po 1 i 16/21), 5) Fontowicz — po 2 i 6/13, 6) Władkowski — po 2 i 1/2 bramki.



Na zakończenie jeszcze sprawa częstotliwości naszych kontaktów oficjalnych z zagranicą. Bardzo często słyszy się zdanie, że gramy za często. De facto tak nie jest. Austria, Węgry, Czechosłowacja, Anglia, Niemcy, Szwecja, Holandia, Włochy, Jugosławia, Finlandia, Francja, Belgia a nawet Estonia rozgrywały znacznie częściej mecze międzypaństwowe niż my. Ilość spotkań rozegranych w poszczególnych latach przez naszą reprezentację wynosiła przeciętnie 4-6. Ponad tę normę rozegrano spotkań w roku 1926 (7) i w meczach udziału w igrzyskach olimpijskich w roku 1936 (9). Poniżej tej normy graliśmy w 1921

(pierwsze spotkanie w grudniu), w 1927 roku (rozłam) i w 1929 roku (brak przeciwników). Najdopuszczalniejszą normą jest minimum 6 spotkań na rok.

SZCZĘŚLIWI PAŹDZIERNIK

Wreszcie ostatnie pytanie: które miesiące są najdogodniejsze dla rozgrywania spotkań międzypaństwowych? Najlepsze wyniki osiągnęła nasza reprezentacja w październiku (48:30 bramek) i w lipcu (11:3 bramek), najgorsze w maju (14:32 bramek). Okazuje się więc, że zmiany w maju nasi gracze jeszcze nie są w pełnej formie, gdy większą skuteczność grając przez całą zimę, tę formę posiadają.

Odwrotnie przedstawia się sprawa w lipcu i październiku wskutek przerwy letniej praktykowanej zagranicą. W czerwcu, sierpniu i wrześniu wyszliśmy w sumie mniej więcej na remis. Listopad wykazuje negatywny bilans (5:12 bramek), jest zatem dla nas widocznie jałwe nieodpowiedni (przemoczenie graczy). Rzecz jasna, że bilans poszczególnych miesięcy zależy także od jakości przeciwników, ale w przybliżeniu powyższe obserwacje trafiają w sedno rzeczy.

Jeżeli idzie o „popularność” poszczególnych miesięcy, to „najpopularniejszy” jest październik. W tym miesiącu rozegraliśmy aż 18 spotkań. Dalej idąc wrzesień (14), sierpień (13), maj (10), czerwiec (9), lipiec (5), listopad (3), grudzień (2) i luty (1). W styczniu, marcu i kwietniu nie rozegraliśmy ani jednego spotkania. Jak z powyższego wynika, PZPN kontraktował na ogół terminy odpowiednio, przy czym punkt ciężkości kontaktów z zagranicą słusznie utrzymywał się na dogodniejszej dla nas drugiej połowie roku.

Mozna jeszcze sporo ciekawych zestawień na temat perypetyj naszej reprezentacji piłkarskiej zrobić i podać, ale zachodziłaby zbyt długa lista, by nie straciła ona w powadze, która trzeba umieć czytać, by nie sprowadziła na manowce.

Wartość wszelkich zestawień statystycznych jest względna, jednak w przybliżeniu dają one obraz rzeczywistości. Dotyczy to także podanych powyżej zestawień oraz wysnutych z nich wniosków.

Kaga.

Kłopoty stylowe Anglików

Szał remisów w rozgrywkach ligowych

W Lidze angielskiej wybuchła niebezpieczna epidemia. Epidemia meczów, kończących się wynikiem nierozstrzygniętym. Szerzy się ona z zaskazującą szybkością. Największe potęgi w Football Association łamią sobie głowy nad jej przyczyną. Na 139 spotkań, rozegranych dotychczas w pierwszej lidze, 38 datyły remisowe (w zeszłym roku tylko 27). Czyli około trzydziestu procent! Nadmiar sztywno bardzo poważną część tych remisów, zakończyła się ponurym wynikiem bezbramkowym, co już zupełnie kompromituje do niedawna tak przebojowy futbol angielski.

BYŁE NIE PRZEGRACI

W czym leży przyczyna tej przytłaczającej epidemii? W niektórych kołach panuje opinia, że spowodowała ją oportunistyczne nastawienie niektórych klubów, których myślą przewodnią jest nie to, aby wygrać, lecz aby tylko nie przegrać. Wydaje się jednak rzeczą bardzo wątpliwą, żeby poważne kluby sprzyjały tej idei „negatywnego futbolu”. Lecz, że organizowana gra defenzywna jest jeszcze ciągle jedną z głównych podstaw futbolu angielskiego, temu nie można zaprzeczyć!

Winen jest więc nasz stary znajomy, nieszczęśliwy „system W”. Mimo ciągłych wskazywań i delikatnych napomnień „ster wyśzych”, bardzo dużo klubów obstaje jeszcze przy grze defenzywnej. Ewolucja systemu „W” w kierunku gry ofenzywnej, posuwa się bardzo powoli. Wydawało się z początku, iż pierwszy jej stadium będzie likwidacja trzeciego obrońcy, jednak przy zachowaniu cofniętych łączników. Ten styl gry reprezent-

ują obecnie drużyny szkockie. W Anglii jednak, jak zwykle, jest naodwrot... Potencjał klubów zgodził się wprawdzie na wysunięcie łączników do przodu, obstają jednak uparcie przy zasadzie trzeciego obrońcy. Srodek pomocy jest w dalszym ciągu ostoja obrońcy i „aniołem - stróżem” środkowego napastnika przeciwnej strony.

Przy tym defenzywnym systemie gry i przy paraliżowaniu akcji najbardziej zwykle bramkostrzelnej jednostki w napadzie, nie możemy się dziwić licznym remisom i wynikom bezbramkowym. System ten narazie może być skuteczny. Przetrwa on zapewne do chwili, w której nastąpi reorganizacja i nowy podział ról w napadzie, gdy ataki będą szły tańszą, a strzelani będzie nie tylko centrum, ale wszystkich pięciu napastników. Na razie gra defenzywna i spotkania nierozstrzygnięte z niej się wywodzące, odbijają się niezbyt korzystnie na popularność piłkarstwa w Anglii. Prekwencja na meczach pierwszej ligi, w porównaniu z zeszłym rokiem, spadła bardzo znacznie.

Charakterystycznym faktem jest, że kluby, które znajdują się obecnie u góry tabeli, zarówno w pierwszej jak i w niższych ligach, są to wszystkie drużyny holdujące raczej grze otwartej i ofenzywnej!

A JEDNAK, NAPAD DECYDUJE

Na czele pierwszej ligi znajduje się Portsmouth, drużyna świętych napastników, mająca 18 punktów na 13 gier. Drugie miejsce zajmuje jedna z największych rewelacji tego sezonu piłkarskiego, Grimsby Town. Drużyna ta niedawno zanawosowała dopiero do pierwszej ligi i przez kilka lat

wałowała się u końca tabeli, cudem tylko unikając spadku do drugiej ligi. W tym roku odniosła ona szereg sensacyjnych zwycięstw, zdumiewając wszystkich zupełnie nie — ortodoksyjnym systemem gry. Grimsby Town gra zawsze „na całego”. Jej ostatni mecz z Preston North End zakończył się sensacyjnym wynikiem, 6:4! Na trzech miejscach znajduje się również drużyna grająca par excellence ofenzywnie, londyński Brentford, słynny z wielkiej liczby graczy szkockich, występujących w jego szeregach.

CO IM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?

A dawne sławy? Sunderland jest na siódmym miejscu, Everton na dziesiątym, Manchester City na szesnastym, a Arsenal, wielki sławny Arsenal — na siedemnastym! Nad upadkiem Arsenalu wylęwała Londyńczyków gorzka łza... Ten wielki klub, który odgrywał dominującą rolę w futbolu angielskim przez ostatnie dziesięć lat, leci w dół tabeli z przerażającą szybkością. Na dwadzieścia gier zdobył tylko 11 punktów, a atak, stynny atak James'a, Davida i Basina posiada przytępy rekord — najmniejszą ilość strzelonych bramek.

George Allison, energiczny manager Arsenalu odbywa szalenicze podróże po całej Anglii i Szkocji szukając jakichś nowych

Po ukończeniu rozgrywek ligowych przystąpiła Warta do poprawienia swego boiska, które w jesieni było zwykle bardzo błotniste. Boisko piłkarskie Warty otrzymała nowa nawierzchnia, na której zasiana zostanie trawa. Ma ono być używane aż do pierwszych rozgrywek ligowych w roku przyszłym, aby trawa się mocno zakorzeniła.

gwiazd, lub nusiując kupię już znane, innych klubów. Podobno zaofiarował on 20000 napastników szkockiego klubu Hearts of Midlothian fantastyczną sumę dwudziestu tysięcy funtów (przeszło pół miliona złotych), lecz uparci Szkoci chcieli jeszcze więcej.

Spadek Aston Villa do drugiej ligi uratował wiele klubów tej ligi pod względem finansowym. Aston Villa, drużyna o najwęższej tradycji i najspanialszej historii w piłkarstwie angielskim jest bowiem niebywałą atrakcją dla liczących mniejszych prowincjonalnych klubów angielskich. Na mecz Aston Villa przychodzi ołbrzymie tłumy, przewyższające często liczbę widzów na spotkaniach pierwszej ligi. W ostatnim spotkaniu, Aston Villa, grając w składzie obrotowym, bez swych trzech najlepszych napastników, występujących w barwach Szkoci przeciw Irlandii, uległa w wysokim stosunku Sheffield United, 1:5. Na czele drugiej ligi znajdują się obecnie Bury z 19 punktami na 13 gier. Aston Villa jest ósmą z 15 punktami, a Tottenham Hotspur znajduje się na jedenastym miejscu z 12 punktami.

Wielką niespodzianką było zwycięstwo Szkoci nad Irlandią w Belfastie. Dotychczasowe wyniki reprezentacji irlandzkiej (5:2 z Niemcami, 2:1 z ligą angielską) oraz niepowodzenia Szkotów, zdawały się gwarantować Irlandczykom zwycięstwo. Ale atak Szkotów grał koncertowo i tym razem lepszy styl i technika zatriumfowały nad ambicją i temperamentem. Szkocja wygrała 3:1. Najlepszym graczem był T. Walker, za którego Arsenal ofiarował już raz 12 tysięcy funtów.

Jerzy Sokółow.

Odpowiedzi Redakcji

P. W. Lip. Miedzyszy. Nowele odesłałmy począ. Zasadniczo rękopisów nie zwracamy.

P. M. Jan. Rówicz. Płacimy tylko za zdjęcia zamówione. Tym razem honorarium przekazywamy w drodze wylotu.

P. „Son”. Końskie. Chmielewski — Łódź, Srebrzyńska 10 (I.K.P.). Wozniakiewicz — Warszawa, Wawelska 5, z listami K. S. Warszawiaka, Hebdada — Lwów, Lenartowicza 11-b, Matyas — Lwów, Piekarska 18 (Pogon).

P. Al. Urb. Chelma. Dziękujemy za pamięć i życzymy powodzenia na mistrzostwach, po których będzie okazją do zamieszczenia takiego zdjęcia. P. M. Cz. Warszawa. Sprawy poruszone przez Pana są istotnie zasadnicze, lecz raczej należało je skierować wprost pod adresem klubu organizującego zawody, względnie do prasy codziennej warszawskiej. Z jawnymi wymienionymi przez Pana walczyliśmy w miarę sił i możliwości na terenie całej Polski.

Idealnie gola, brzytwętki TOLEDO

Tak dalej być nie może. Katar, kaszel, łzawienie — Trzeba poprosić wziąć ASPIRIN Produkt zaufania Preparat wyrobiony w kraju.

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

Olek przez całą noc nie znużył oka. Serce mu biło jak młotem. Myśli przebiegały z tematu na temat, tak, że nie mógł ich opanovać. Wstyd mu było, że nie tylko myśli o zmarłym tragicznie stryku, ale o sobie, o swoim przykrym położeniu. Oczywiście, było jedno łatwe wyjście: wracać do domu. Lecz takie rozwiązanie Olek wykluczał absolutnie. Był zbyt dumny, by postąpić jak bezradny dzieciak. Ma przecież maturo, a więc jest już zdolny do tego, by samemu dawać sobie radę w walce o byt... Miał ze sobą zaledwie sto kilka złotych i nikogo w Warszawie nie znał. Ale słyszał, że czołowym zawodnikom chętnie dają zajęcia... Rano ubrał się i poszedł przede wszystkim do „Polleksportu”.

Gdy wymienił nazwisko, zaprowadzono go zaraz do oddzielnego przepierzenia gabinetu z tabliczką „kierownik”. Przy dużym biurku, zawalonym papierami, siedział młody stosunkowo człowiek o wielce zaferowanej minie.

— To, pan jest krewnym s. p. pana Leona? — Doskonale się składa! Bo widzi pan, byliśmy naprawdę w kłopotcie... Pokryliśmy pierwsze wydatki, związane z pogrzebem, ale pan sam rozumie, przecież właściwie... Pozatem, nikt z nas niema czasu. W biurze tyle pracy. Bardzo się cieszymy, że zjawił się ktoś z rodziny, kto

się już wszystkim najmniej i wszystko weźmie na siebie... Olek był formalnie zakoczony.

— Ale — zaczął tłumaczyć — ja przyjechałem wczoraj... przeczytałem w gazecie... Ja nie mogę... Jestem w Warszawie, bo nieboszczyk stryj miał mi dać zajęcie... — Ach tak! Mogę panu powiedzieć, że dziś już dwóch było, którym nieboszczyk coś tam obiecywał... Lecz nie w tem rzecz. Skoro pan sam nie może, niechże pan skomunikuje się z pozostałą rodziną. Jeśli my, którzy absolutnie żadnych zobowiązań w stosunku do zmarłego nie mamy, wydaliśmy dobrych paręset złotych, to pozostała część musi pokryć rodzina. Inaczej nigdy nie wyobrażam.

— Kiedy ty niema żadnej rodziny... — No tak, teraz nikt nie chce nieboszczyka znać! Gdyby spodziewano się bogatego spadku, inaczej by to wyglądało... Doprawdy, mógł się pan nie fatygować! Przysięgłem panu, by powiedział, że to pana nie obchodzi!

— Ja tego nie powiedziałem!

— Ale gdy tylko wspominałem o obowiązkach względem zmarłego, to pan zaczął się wycofywać! A posady od niego pan chciał!

Olek zbladł. Oczy jego rzuciły błyski.

— Ile jeszcze potrzeba, by mój stryj miał przyzwolony pogrzeb?

— Skoro bliscy nie mogą nic dać, to firma wyłoży narazie... Pochowa się go na Bródnie za 50 złotych... — Oto 100 złotych! Pan będzie łaskaw się tem zajęć. Odwrócił się na pięcie i szybko wyszedł.

Urzędnik stał zdziwiony długo, potem wzruszył ramionami, usiadł i zagłębił się w czytaniu papierów.

Olek zatrzymał się dopiero na skrzyżowaniu ulic.

— Frajer jesteś, powiedział sam do siebie; po chwili jednak dodał: — aleś dobrze zrobił... Zresztą, stało się!

Namysłał się teraz, co dalej czynić. Położenie było przykre. Miał już w kieszeni tylko cztery złote no i na dworc w przechował walizkę z bielizną oraz rower... Postanowił obić kluby kolarskie.

Pierwsze wizyty nie były zbyt szczęśliwe. Tu woźny oświadczył, że „panowie tylko wieczorem się schodzą, a pan sekretarz to tylko w piątki”, tam wogóle nikt drzwi nie otworzył. Wreszcie, skierowano go do prywatnego mieszkania pewnego „wiceprezesa”. Służącej kazał zameldować, że przyszedł „w sprawie kolarskiej”. Do przedpokoju wyszedł starszy pan w piżamie i sucho oświadczył:

— Do spraw kolarskich jest klub, a tam sekretarz płatny... Przecież piastując mandat honorowy, nie mogę całego czasu poświęcić tym rzeczom. Niech pan idzie do klubu... a mnie sekretarz zreferuje na zebraniu...

Olek nie zniechęcony odszukał owego sekretarza. Ten się nim zainteresował. Oglądając od stóp do głów szerokiego w barach, smukłego młodziana.

— To pan się chce zapisać do klubu? Doskonale! Wpisowe 5 złotych, składka miesięczna złoty. Deklarację powinno podpisać dwu członków, ale... to już ja załatwię, powiedział, rzucając spojrzeńie znawcy, na muskularne nogi chłopaka.

— Kiedy, widzi pan, ja jestem bez posady... chciałem właśnie prosić... — Aha! — uśmiechnął się sprytnie pan sekretarz. — Jakie biegi pan wygrał?

— W zeszłym roku zajęłem drugie miejsce w... — To zamało. Drugie miejsce! Gdyby pan miał za sobą kilka pierwszych miejsc, to jeszcze... a tak, to się nam nie oplaci! Zresztą, może się dać coś zrobić, jeśli pan dowiedzie swej klasy; bo przyznaję, że pan tę klasę ma... Możemy narazie nie żądać wpisowego, ani wpłacania składek, niech pan tylko podpisze zgłoszenie do klubu, a tam się zobaczy... Oto deklaracja.

— Pan wybaczy, muszę się wprzód zastanowić!

— Jak pan woli. Gdy pan się zdecyduje, to proszę do mnie, o każdej porze... Pan wie oczywiście, że nasz klub ma dwu mistrzów wojewódzkich, a w punktacji klubu

bowel okręgu zajmuję od szeregu lat czołowe miejsce... Jasne, że u nas znalazł by pan najlepszą, bezinteresowną opiekę i największe możliwości wszelkiego rodzaju... — Oczywiście, panie sekretarzu, ale pomysł o tym... Skłonił się i wyszedł.

Była już para obiadowa. Zmęczony chodzeniem po mieście, Falecki odczuwał głód. Kupił w sklepiek ćwiartkę chleba i zapił wodą sodową. Po tym wznowił poszukiwania.

W jakimś mniejszym fabrycznym klubie bardzo się ucieszył:

— Spada pan nam z nieba! Właśnie tworzymy sekcję kolarską, zbieramy zawodników. Bardzo dobrze się składa, że pan jeszcze nigdzie nie podpisywał zgłoszeń, miał ambarys, bo nie trzeba starać się o zwolnienie. Pan jest człowiekiem inteligentnym, to poprowadzi pan sekcję. Oficjalnym kierownikiem będzie, oczywiście naczelny buchalter. Dyrekcji bardzo zależy na sukcesach sportowych. Posadę panu damy, oczywiście, w buchalterji... musi się znaleźć. Rzecz jasna, na razie skromna, ale jeśli sekcja dobrze się rozwinie, jeśli pan potrafiścią dobrą zawodników...

— Ja nie wiem, czy zdołam spełnić wszystkie życzenia panów, ale na pewno będę się starał z całego serca! Skoro będę miał pracę, skoro będę miał możliwość uczenia się...

— To pan chce się jeszcze uczyć? Na wyższej uczelni? To sprawę pusuje, bo nam chodzi o kogoś, kto by poświęcił cały czas sekcji, no i własnemu treningowi... Musi pan z tej nauki zrezygnować, bo zajęłoby za dużo czasu, zanadto by odrywała od sportu.

— Niestety — odrzekł stanowczo Olek — z tego zrezygnować nie mogę, to dla mnie rzecz najpiękniejsza!

— Szkoda. W takim razie sprawa jest nieaktualna, jeździć i uczyć się... D. C. N.

teraz zaczyna pertraktować

Rzecz wydawała się początkowo do-
prawdy dziwna. Ze wszystkich stron
szły się doniesienia o udziale Cracovii
w pucharze hokejowym, omawia-
no szczegóły, komentowano, a nawet
krytykowano. Jedyne Kraków nie za-
bierał głosu w tej dyskusji.

Nie mówił, bo nie było na razie pod-
stawy dla prowadzenia debat i omawia-
nia zasady, czy też szczegó-
łów udziału biało-czerwonych hokei-
stów w turnieju Europy Środkowej.

Zrobiono jedną rzecz: wdrożono
wstępne starania o udział w rozgryw-
kach i — na tym koniec. Nie prowad-
zono rozmów z Torkatem ani Związ-
kiem Śląskim, nie zastanawiano się czy
budować trybuny na torze lodowym w
Krakowie, bo nie wiadziło, jak wy-
padnie ostateczna decyzja. Czy w ogó-
le, turniej dojdzie do skutku, jeśli zaś
tak, czy weźmie w nim udział Cracovia.
Jednym słowem, jakkolwiek sprawa
jest wybitnie „lodowa”, ograniczo-
no się do przygotowania drużyny, ale
nie budowano zamków na lodzie.

Przygotowanie drużyny odbywało
się na boisku w pełnym tempie. Moż-
na więc było widzieć uwijających się
przy desce i krążku Wolkowskiego,
Marchewczyka, Michalika, Maciejkę,
Balcera, Cenzora i Stachurę, zawodni-
ka młodego, który po dwuletniej nie-
obecności powrócił do Krakowa. Osob-
no trenuje „eksperyment” warszaw-
ski, tj. Kowalski, Czarnik i Toni, od-
dzielnie zaprawia się w Katowicach
do czekających go boów Trytko,
wreszcie na trzy dni przyjeżdża do
Krakowa przybywający w Nowym Sa-
czu Keller. W sumie utworzą oni ze-

spół, mający reprezentować Cracovię
w rozgrywkach międzynarodowych.

Ale czy tylko oni? — w tym właśnie
sek, że jeszcze ktoś, wiadomo o tym
w Krakowie, że zanosi się na wzmoc-
nienie defensywy Cracovii przez twar-
dą obronę jednego z klubów kra-
kowskich, a może nawet jeszcze
jednego zawodnika.

Przechodząc obecnie do spraw orga-
nizacyjno-kasowych, zauważyć należy,
że stały się one: aktualne dopiero w
chwili obecnej, kiedy warunki turnieju
zostały dokładnie ustalone.

W związku z tym wyjeżdża w czwar-
tek do Katowic delegat Cracovii,
który odebędzie w tej sprawie kon-
ferencje z odpowiednimi czynnikami,
a przede wszystkim z prezesem
SOZHL dyr. Janowskim. Konferencja
ta będzie miała na celu ustalenie współ-
pracy Cracovii z Okręgiem Śląskim.
Dokładnie omówione zostaną wa-

runki, na jakich Cracovia będzie mo-
gła rozgrywać zawody na torze kato-
wickim i jak drużyny śląskie korzy-
stać będą ewentualnie z zespołów, któ-
re grać będą o puchar z Cracovią. Je-
śli warunki pozwolą na wykorzystanie
własnego terenu, wówczas „biało-czer-
woni” nie omieszkają tysiącom swych
zwolenników dostarczyć emocji w ro-
dzajnym mieście.

W każdym razie sprawa wielkich
meczów hokejowych wchodzi obecnie
na konkretne tory i najbliższe dni
przyniosą niechybnie wiele ciekawych
szczegółów. (rg)

W dorocznym, ponoworocznym tur-
nieju krynickim (6 — 13.1) poza dru-
żyną szwedzką „Södertälje” weźmie u-
dział i drużyna Wiener Eislauf Verein.
Warunki postawione przez wiedeń-
czyków są bardzo skromne.



ALE TŁOK..!
Moment pod bramką Brygady na meczu z Cracovią. Czestochowianie zagradzają drogę Chudzikowi (Cr.).



WOLKOWSKI
as atutowy hokeistów Cracovii, którzy szukają się pilnie do gier o puchar międzynarodowy.

Hokej czeski we władzy lodowiska

PRAGA, 2 listopada.

Kiedyś praski hokej, a właściwie LTC nie potrzebowały się obawiać o kasę. Publiczność nie była zepsuta oryginalnymi Kanadyjczykami i Amerykanami i chętnie przychodziła na spotkania drużyny z hokeistami z Wiednia, Budapesztu lub z Niemiec. Od pewnego czasu przestało to jednak wystarczać, trzeba było więc stworzyć jakąś interesującą konkurencję, w której walka o punkty stanowiłaby niezawodny magnes dla widzów.

Pierwszy puchar z drużynami angielskimi i francuskimi był prawdziwą sensacją, która zapelniała trybuny Zimowego Stadionu w Pradze. Potem jednakże zarówno Francuzom jak i Anglikom odechciało się jeździć daleko do Europy Środkowej, stworzyli własną konkurencję, zostawiając hokej praski na... lodzie.

Polska — Węgry i Polska — Austria, dwa reprezentacyjne mecze hokejowe rozegrane będą w b. sezonie w Budapeszcie i w Wiedniu. Sprawa została już omówiona a terminy pozostawiono do uzgodnienia w drodze korespondencyjnej.

Praski hokej, a raczej przedsiębiorstwo „Zimni Stadion”, usiłował zarządzić jakoś ztemu i ograniczyć się do konkurencji z drużynami wiedeńskimi, budapeszteńskimi i rumuńskimi. Nie udało się. Rozpoczęła w ub. roku konkurencja została wkrótce zaniechana.

Obecnie wstąpił nowy duch w działaczy hokejowych, a inicjatywa Czechów, zwłaszcza znanego w Polsce dr Rzezcza, doprowadziła do zmontowania w dniu wczorajszym nowej konkurencji, w której z Pragi wezmą udział LTC i Sparta, z Wiednia WEV i EKE, z Budapesztu BKE, z Bukaresztu Telephon Club Roman i, co nas najbardziej interesuje, Cracovia.

Stabą pozycją w tej konkurencji jest udział klubu rumuńskiego. Zbyt wielką odległość Bukaresztu, słaba forma tej drużyny, nie dają żadnej gwarancji, aby mecze nie zakończyły się poważnym deficytem. Nowej konkurencji życzyć jednak należy, by trudności z powodzeniem przezwyciężyła.

Nakoniec należy jeszcze wspomnieć o roli przedsiębiorstwa „Zimni Stadion”. Otóż jak wiadomo, przedsiębiorstwo to od samego właściciela początku znajduje się pod przymusowym zarządkiem. Chcąc pokrywać normalne koszty utrzymania i jeszcze przytem spłacać długi, musi zarząd przedsiębiorstwa rozwijać dużą aktywność handlową.

Lodowisko w dzień jest stale zapelnione, to jednak w warunkach obecnych przedsiębiorstwo nie wystarcza. Trzeba wieczorem zapelniać trybuny słoną placą publiczną.

Przedsiębiorstwo „Zimni Stadion” zmuszone więc było przedewszystkiem wynaleźć konkurencję dla LTC, aby podnieść zainteresowania nie meczami miejscowych drużyn, co jest jeszcze stosunkowo najniższe. Zmontowano więc

drużynę „Rapid”, która jednak w ub. roku nie odegrała poważniejszej roli, chociaż miała graczy z Kanady.

Obecnie miejsce Rapidu zajęła Sparta. Od głównego zarządu klubu sekcja hokejowa Sparty otrzymała podobno zapomogę w wysokości 80000 Kcz., co wystarczy na założenie dobrego zespołu. Koszta bieżące zarówno Sparty jak i LTC pokrywa „Zimni Stadion”. Płaci on nie tylko za ekwipunek tych drużyn, ale utrzymuje również i „amatorów” z Kanady, pokrywa ewentualne wydatki miejscowych „amatorów”, jednym słowem płaci za wszystko.

W zamian za to ma do dyspozycji dwie drużyny, układa im program, do którego muszą się stosować, daje im lodowisko na mecze i do treningu. Naturalnie, że Rapid ma teraz pretensje do zarządu lodowiska i chciał nawet oddać sprawę do sądu, opierając się na zawartej umowie. Wątpliwe jednak można w pomysłny rezultat, tembardziej, że nie posiada on ani wpływów, ani przedewszystkiem potrzebnych na to pieniędzy.

Dla zarządu lodowiska Sparta jest stanowczo cenniejszym partnerem — kosztuje

mniej, sportowo daje znacznie więcej, a co najważniejsze zarząd lodowiska spodziewa się, że ściągnie ona te nieprzebrane masy członków i zwolenników Sparty futbolowej, którzy w zimie, nie mając zatrudnienia na boisku piłkarskim, tłumnie odwiedzają będą lodowiska.

Nie więc dziwnego, że zarząd „Zimnego Stadionu” tak gorliwie pracuje nad stworzeniem interesującej konkurencji. Idzie tu przecież o bardzo poważne kwoty pieniężne. Sport może przynieść również bardzo wiele zyskać.

Mast.

Trzy obozy hokejowe są obecnie przygotowywane na sztuczny torze katowickim. 20-go b. m. rozpocznie się dziesięciodniowy obóz przodowników, od 1 do 12 grudnia czynny będzie obóz dla instruktorów, a od 4 do 9-go grudnia kurs hokejowy dla nauczycieli wychowania fizycznego. Obozy te dochodzą do skutku przy wybitnej pomocy Państwowego Urzędu WF i PW.

Szczegóły ICT

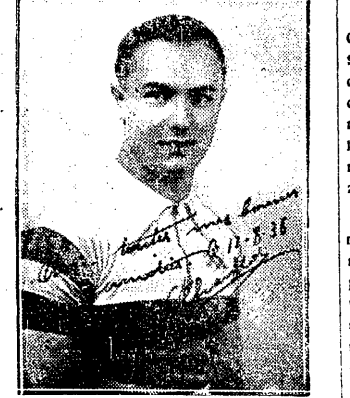
W sprawie udziału Cracovii w pucharze Środkowo-europejskim dla hokeistów, dowiadujemy się jeszcze na stojących szczegółów. W przeciwnym razie do pucharu zeszlonoceznego drużyny nie ma obowiązku zaangażować Kanadyjczyka. Warunki finansowe spotkań będą omawiane bezpośrednio przed meczami. Do finału wchodzi po dwie drużyny z każdej grupy, które rozegrają po dwa spotkania. Zwycięzcy grają dwa mecze o pierwsze i drugie miejsce, a pokonani — o trzecie i czwarte. Puchar ofiarowują oba kluby praskie LTC i Sparta. Zwycięskie kluby i gracze otrzymają medale złote srebrne i brązowe. Rozgrywkę w grupach muszą być ukończone do końca stycznia 1937 r.

Amator dojrzały do zawodowości

zwycięski debiut Chaillot w Paryżu

Paryż, w październiku.

Byłem w niedzielę na zawodach kolarskich w Vel d'Hiv. Zainteresowałem się nową twarą



LOUIS CHAILLOT
kolarski mistrz olimpijski zadebiutował z powodzeniem jako zawodowiec.

Chaillot, która debiutowała na tym torze — mistrzem olimpijskim Chaillot, który poraż pierwszy zaprezentował się publiczności jako zawodowiec.

Występ ten udał się Francuzowi doskonale. Chaillot za jednym zamachem wszedł do ekstraklasy i zdobył sobie publiczność. Przegrał co prawda ze swymi stawnymi rybakami Michardem i Gerardinem, pokonał jednak ex-mistrza świata Falek-Hansena i w ogólnej klasyfikacji zdołał się uplasować na piątym miejscu. Jak na pierwszy występ — wcale nieźle!

Patrząc na te zawody i na ciągle powtarzające się w programie nazwiska sprinterów, przyszło mi do głowy, czy dla tej grupy cyrkowej nie warto urządzić stałe tabeli zwycięstw, z której po zakończeniu sezonu można byłoby wynioskować, kto rozporządza najrówniejszą formą, respective — kto jest najlepszym sprinterem świata. Bo przecież to, czy wygra Michard, czy Schurens, czy Gerardin lub Richter, nikogo już chyba nie obchodził, tym bardziej, że grupa powyższa tasuje między sobą zwycięstwami dość schematycznie.

Jan Gryz.

HOKEJ ŚLĄSKI SIĘ KONSOLIDUJE

W restauracji hotelu Savoy w Katowicach odbyło się zebranie porozumiewawcze hokeistów S. K. H. i Dębu; postanowiono połączyć oba te kluby pod nazwą Śląski Klub Hokejowy Dąb. Założony on zostanie całym szeregiem dobrych graczy. Wystarczy tutaj wspomnieć, że S. K. H. zdobył 4-krotnie tytuł mistrza Śląska, oraz, że był zawsze jednym z najruchliwszych z całej Polski, a w zeszlonoceznym sezonie urządził aż 15 meczy.

W nowym klubie znajdzie się ze znanych graczy śląskich: Kasprzycki, Bratek, Wilimowski. Pewny jest dalej akces Tarłowski, który otrzymał już zwolnienie z Sokola krakowskiego. Dużo mówi się o Wolkowskim, a myśl o Sokolowskim! Zarząd połączonych klubów projektuje wyjazdy do Budapesztu, Wiednia i Czechosłowacji. (hr)

Spojrzenie wstecz znakomitego piłkarza Polonii



Władysław Szczepaniak obchodził w niedzielę skromny jubileusz. Trzydziestu meczów w barwach Polonii — Rozegrał już więcej, niż trzydziestu meczów — opowiada nam jubilat. Ta okragła „cyfra jubileuszowa” to spotkanie rozegrane w barwach pierwszej drużyny. A przecież karierę swą rozpoczął nie w najwyższym zespole. Ogółem mam na swym koncie już przeszło 400 meczów!

Jubileusz niedzielny nasuwa wspomnienia z dziesięciu lat „pracy”. Było to w 1926 r. Jako 17-letni chłopiec, kopałem w ogródku Rana i w Agrykoli tam właśnie trenowała Polonia, to też decydując się na wstąpienie do jakiegos klub, nie miałem wątpliwości, że „pertrakacje” w sprawie wstąpienia do Polonii przeprowadziłem z Jurkiem Butanowem, który też sprawę snuł zwał.

W owym czasie — opowiada p. Szczepaniak — mala Polonia najsilniejszą rezerwę w stolicy. Niedługo gralem w jej szeregach, guz ówczesny trener Kozeluch przeniósł mnie do pierwszej drużyny. Grałem wówczas z Lohami, Grabowskim, Krügerem, Zmowskiem, Alaszewskim. Po dwu latach zagrałem po raz pierwszy w meczu ligowym przeciwko Czarnym we Lwowie na środku pomocy.

W swej karierze piłkarskiej próbowałem szczęścia na wszystkich pozycjach. Od środka ataku, do pomocy, to znów na lewym i prawym łączniku. W latach 1929-30 przyszedł do Polonii nowy trener b. obrońca Rapidu Stejskal, który uplasował mnie na prawym skrzydle. Od 1934 r. znów przetransportowany zostałem na obronę i tę pozycję zachowuję do dnia dzisiejszego.

Najbardziej odpowiada mi gra w obronie i na prawym skrzydle. Gra w obronie jest bardzo odpowiedzialna. W napadzie można pięć razy spudłować, a za szóstem razem strzelić i jest się bohaterem. A niech pan mały błąd zrobi w obronie, natychmiast powstają najgorsze komplikacje. Trzeba więc zachować w najgorszych momentach zimną krew, no i mieć wielką rutynę. Czuję się równie dobrze na prawej jak i lewej pozycji.

Byłem już 119 razy w reprezentacji Polski, a 16 razy w reprezentacji Warszawy.

Grałem w barwach Polski na środku

pomocy, na prawym skrzydle, na lewym i na prawym boku.

Do najmilszych meczów w mej karierze piłkarskiej zaliczyć muszę bez względu na ostatni mecz z Danią i Niemcami.

Czy występy w kl. A nie wpływają ujemnie na pański poziom — pytamy skolei.

Uważam, że można również w kl. A dobrze grać. Przede wszystkim trzeba solidnie trenować. Grając z „A klasowymi” zespołami, rasowy piłkarz przygotowany jest na wszystkie sposoby osirej gry. A także sparringi że nie robią!

Moim jedynym życzeniem jest obecnie, by Polonia znów dostała się do Ligi.

A czy pan wierzy w możliwość awansu Polonii?

Nie tylko wierze, ale wprost przekonany jestem, że Polonia w roku przyszłym grać będzie w Lidze. Zespół mamy obecnie bardzo dobry. Wzmocnienie naszego ataku Kisielńskim zrobi swoje. Z rywalami lokalnymi damy sobie radę. To nie są dla nas poważni przeciwnicy. W bojach o wejście do Ligi będzie może trudniej, ale do tego czasu Polonia będzie już miała zespół zgrany i dobry. Drużynę naszą ożywia wielki zapal i ambicja. Gdy te cechy poparte będą odpowiednimi umiejętnościami, to nie ulega dla mnie żadnym wątpliwościom, że w roku przyszłym klub mój znajdzie się znów w Lidze — kończy swą rozmowę pełen optymizmu jubilat.

m. al.



CHROSTEK W NOWYM GRONIE
Bokserki mistrz Polski w lekkiej (kłęczy, piąty od lewej) przeniósł się do Lwowa i trenuje w sekcji Czarnych. Pierwsza ósmka klubu stoi u góry: Niepsz, Tuskiewicz, Gromada, Sawaryn, Borodajkiewicz i Przybylski.



PUCHAR YMCA
dla koszykarzy łódzkiej zdobyła drużyna Zjednoczone. Stoją od lewej: kier. Rozner, Defiński, Koziróg, Wiecek, Stanikowski, Nowakowski, Kowaliński, Pruchnicki, Uznarski.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zi. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zi. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zi. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zi. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zi., specj. 1.— Zi., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.
Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI
Filija: Jasna 10, tel. 693-72.